

Rozdział 15

— Auć! Skur... — Dzwoniący telefon przerwał moje mamrotane przekleństwo. Odłożyłam wielką, zjeżoną szczotkę, którą kupiłam by spróbować poskromić moje włosy i pobiegłam by odebrać. Na wpół oczekiwałam, że to Mike Addison, mówiący, że coś mu wypadło i musi odwołać randkę. Jeśli mam być szczerą, nie tylko o tym myślałam, miałam nadzieję, że tak będzie. Niebo robiło się coraz ciemniejsze, a im bliżej było godziny, o której miał po mnie przyjechać, tym bardziej niepewna się czułam. Z jakiegoś powodu ciągle myślałam o tym częściowo zapamiętanym, głupim śnie, a im bardziej próbowałam wypchnąć go z umysłu, tym wyraźniejszy się stawał.

Był tam mężczyzna przykuty łańcuchem do ściany. Powiedział mi, żebym była ostrożna, że nie powinnam wychodzić w nocy, że byłam blisko jakiegoś rodzaju przemiany... Potrząsnęłam głową i sięgnęłam po telefon. Myślenie, że ma się prorocze sny było granicą szaleństwa. Następnie będę słyszeć głosy, nosić kapelusze z folii aluminiowej do ochrony przed promieniami skanującymi mózg, wysyłanymi z kosmosu i myśleć, że numery tablic rejestracyjnych mają specjalne znaczenie tylko dla mnie. Widziałam wystarczająco wielu psychotycznych i schizofrenicznych pacjentów by wiedzieć jak kończą się takie urojenia — źle. Więc próbowałam zebrać się do kupy i odebrać telefon z normalnym tonem głosu.

— Lissa! — Ćwierknęła mi do ucha Viv, rozwiewając moją sekretną nadzieję, że dzisiejsza randka zostanie odwołana.

— Hej, nie spodziewałam się usłyszeć cię, aż do momentu, gdy odbiorę cię z lotniska. — Powiedziałam, sadowiąc się na łóżku.

— Właśnie w tej sprawie dzwonię. Znienawidzisz mnie, ale musiałam przełożyć lot. Nie będę tam przed trzecią popołudniu, zamiast o ósmej rano.

— W takim razie będę mieć więcej czasu na sen. — Powiedziałam, spoglądając na zegarek. Była już ósma trzydzieści, a ja nie byłam nawet w połowie przygotowana do mojej strasznej randki.

— Więc mnie nie nienawidzisz?

— Oczywiście, że nie. Nie bądź głupia. To da mi trochę czasu na załatwienie kilku spraw i posprzątanie tego miejsca. — Nadal usiłowałam utrzymywać normalny ton głosu, ale nie było sposobu by oszukać moją najlepszą przyjaciółkę.

— W porządku. Mów. — Powiedziała. — Co się stało? Z twoimi oczami wszystko w porządku? Czy to ta twoja kierowniczką, suka? Albo Bernie zwraca ci głowę czynszem czy co? — Bernie był aroganckim właścicielem budynku, którego unikałam odkąd przestałam być w stanie płacić czynsz. Szczerze, byłam zaskoczona, że jeszcze na niego nie wpadłam, ale wkrótce konfrontacja będzie nieunikniona.

— Nie dla Bernie’ego, tak dla kierowniczk i oczu. — Powiedziałam ostrożnie. Nie było mowy, żebym miała czas na całą dyskusję od serca i nadal była w stanie przygotować się na czas. — Słuchaj, Viv, naprawdę muszę iść. Mam dzisiaj randkę, a nie jestem nawet w połowie przygotowana. — Powiedziałam, znów patrząc nerwowo na zegarek.

— Co? Randkę? Moja najlepsza przyjaciółka, usychający fiołek, naprawdę ma randkę? Lissa, to niesamowita wiadomość — dlaczego nie mówiłaś od razu?

— Ponieważ to nie jest wielka sprawa. — Powiedziałam gniewnie. — A poza tym, to nie tak, że nigdy wcześniej nie byłam na randce.

— Nie takiej, której ja ci nie zorganizowałam i zmusiłam, żebyś się zgodziła, gdy facet cię zapytał. — Powiedziała, brzmiąc na podekscytowaną. Niestety, to była prawda, ale nie miałam czasu by właśnie teraz rozmawiać z Viv o moim życiu towarzyskim albo jego braku.

— Słuchaj, Viv, naprawdę muszę iść. Przysięgam, że później opowiem ci wszystko ze szczegółami. — Obiecałam.

— Przynajmniej powiedz mi, kim jest ten facet. — Błagała. — Rzuć mi, chociaż kość, Lisso.

— Dobrze, to Mike Addison — zadowolona? — Po podekscytowanym pisku po drugiej stronie linii, mogłam powiedzieć, że była. To była jedna z dobrych rzeczy w Viv — nigdy nie trzeba zastanawiać się, co czuła.

— O mój Boże! — Brzmiała jakby brakowało jej tchu, co nie było zaskoczeniem po jej reakcji na moją nowinę. Zastanawiałam się tylko czy został jej jakikolwiek oddech, żeby mogła mówić. — Lissa. — Powiedziała. — Jestem po prostu szczęśliwa z twojego powodu.

— Dzięki, kochana, ja też jestem szczęśliwa z mojego powodu. — Powiedziałam, starając się naprawdę tak myśleć. — Ale posłuchaj, naprawdę muszę już iść się przygotowywać. Nie mogę nic zrobić z moimi włosami. — Choć raz, to była dosłownie prawda.

— W porządku. Teraz dam ci spokój, ale wiem, że chodzi o coś jeszcze. Zawsze mogę to stwierdzić po sposobie, w jaki robisz się cicha. — Powiedziała. — Wcześniej czy później musisz to z siebie wyrzucić, wiesz o tym.

— Wiem. — Powiedziałam z westchnieniem. Było tyle do powiedzenia, że nie wiedziałam, od czego zacząć. I byłam niechętna by powiedzieć o niektórych rzeczach — nawet je nazwać, mój nowy temperament i dziwny apetyt.

Na lunch poszłam do miejscowych delikatesów Publix i kupiłam funt krwistej pieczeni wołowej. Zakłopotana moim apetytem, opowiedziałam sprzedawcy historyjkę o byciu na diecie South Beach. Gdy wróciłam, zjadłam ją całą — cały funt — bez chleba ani żadnych przypraw. Dziwne było to, że nigdy wcześniej nie byłam w stanie znieść krwistej pieczeni wołowej, ponieważ krwisty smak zawsze sprawiał, że się krztusiłam. Ale, gdy skończyłam

mięso, zlizalam różowawe soki z talerza, smakując każdą kroplę, jakby to była czekoladowa polewa.²⁵

A moje nowe pragnienie surowego mięsa, nie było nawet do porównania z tym, co stało się, gdy strażnik próbował mnie wyprowadzić. Albo z faktem mojej obsesji na tle dziwnego snu, który miałam. Nie, to wszystko brzmiało zbyt dziwnie. Bałam się, że Viv pomyśli, że mi odbiło w czasie jej nieobecności i choć zawsze mówiłam jej wszystko inne (na przykład była jedyną osobą na całym świecie, która wiedziała, że nadal byłam dziewicą), po prostu nie czułam, że powinnam jej o tym powiedzieć. A przynajmniej, jeszcze nie. Więc tylko westchnęłam i obiecałam, że opowiem jej wszystko, gdy odbiorę ją z lotniska.

— W porządku. Pozwolę ci w tej chwili zachować swoje sekrety. — Powiedziała. — W rzeczywistości też nam wieści, które chcę zostawić na spotkanie twarzą w twarz.

— Nie przypuszczam, że to wieści o tym, że przenosisz się z powrotem do Tampa. — Powiedziałam z nadzieją.

— Chciałabym. — Powiedziała tęsknie. — Ale nie — to szczęśliwa wiadomość, ale całkowicie inna. Dam ci wskazówkę — będziemy musiały zrobić te bananowe daiquiri bez alkoholu.

— Viv! — To była moja kolej na pisk i zapomnienie przez chwile o własnych problemach. Fakt, że nie chciała pić alkoholu, mógł oznaczać tylko jedno. — Nawet nie wiedziałam, że ty i Larry się *staraliście*.

— Cii! — Jej głos opadł do odrobiny ponad szept. — *On* też nie wiedział. Słuchaj, nie jestem pewna, ale jutro wprowadzę cię we wszystko — chcę żebyś była ze mną, gdy zrobię test. A ty też powiesz, o co chodzi. W porządku?

— W porządku, zgoda. Nie mogę się doczekać, żeby cię zobaczyć. — Powiedziałam bez fałszywej szczerości w głosie. Nie ważne jak złe było życie, nie było niczego, czego Viv i ja nie byłyśmy razem w stanie zrobić — była dobrą przyjaciółką. — A teraz pozwól mi iść i się przygotować. — Zbeształam. — Albo nie będzie niczego do opowiadania.

— Wiem, że wspaniale spędzisz czas. — Głos Viv był wypełniony ekscytacją — ekscytacją, którą sama chciałabym czuć, zamiast tego cholernego przeczucia, które nie chciało mnie opuścić. — Wyjdź i pomaluj miasto na czerwono, Lissa.²⁶

To było popularne wyrażenie, ale z jakiegoś powodu, przez jej słowa, poczułam dreszcz wędrujący w górę kręgosłupa. Nie mogłam nic poradzić na to, że przypomniałam sobie różowawy sok, który wyciekł z mojej krwistej pieczeni, gdy powiedziałam. — Uważaj je za pomalowane.

²⁵ A co ma robić wilkołak? Chrupać marchewkę?

²⁶ Idiom, który po polsku oznacza „wyjdź i baw się dobrze.” Przetłumaczyłem dosłownie, bo tylko wtedy kolejne zdania mają sens.

Rozdział 16

— Jesteś pewna, że wszystko w porządku? — Mike Addison zapytał mnie po raz czwarty.

— Dobrze, po prostu dobrze. — Wymamrotałam, sięgając w dół około setny raz by wyprostować spódniczkę mojej czarnej sukienki. Siedzieliśmy w Zsa Zsa's, w świeżo odnowionej dzielnicy Tampa, Channelside. To była kawiarnia na wolnym powietrzu, otwarta tylko w nocy, a widok na wybrzeże był spektakularny. A w każdym razie byłby, gdybym mogła zwracać na niego uwagę.

Za mój brak uwagi winiłam to, jak jasny był księżyc, wydawał się świecić w dół na wodę i wysyłać refleksy, które mnie oślepiały. *Cygański księżyc*, pomyślałam obojętnie. Tak, jak w moim dziwnym śnie, światło wydawało się mnie prawie parzyć, a moja skóra była jakby ciasna, swędząca i sucha. Ciągle myślałam, że powinnam wysmarować się czymś ochronnym, ale czy ktokolwiek słyszał o kremie z filtrem przeciwkłęzycowym?

Na dodatek do irytującego światła księżyca, mój palec i stara blizna, pulsowały, a teraz miałam nowy problem do dodania do listy. Moje małżowiny uszne swędziały, choć nie mogłam sobie wyobrazić dlaczego. Moje kolczyki były antyczne, ze srebra²⁷ — jedyna biżuteria, jaka odziedziczyłam po mojej matce — i nigdy wcześniej nie sprawiały mi kłopotów. Rozważyłam ich zdjęcie, ale nie chciałam ryzykować zgubienia ich.

— Jestem tylko trochę... niespokojna. — Powiedziałam do Mike, a Addisona, znów przesuając się na krzesła tak, że oświetlona księżycem woda, była za moimi plecami. Usunięcie blasku księżyca sprzed moich oczu, pomogło. W każdym razie odrobinę.

— Sam czuję się jakoś niespokojny. Przez cały dzień myślałem o zobaczeniu się z tobą. — Pochylił się naprzód i przykrył moją dłoń, tę, którą nie bawiłam się spódniczką, swoją własną. Jego skóra wydawała się lepka i wilgotna i jakoś zbyt chłodna przy mojej — jakby jego ciało miało temperaturę o kilka stopni niższą niż moje. A jednak, w żaden sposób nie czułam się, jakbym miała gorączkę.

— Wiesz. — Powiedziałam, cofając rękę by pociągnąć za bolące uszy, które dzięki Bogu, były ukryte za moimi nowymi, bujnymi włosami. — Ostatnio czytałam w jakimś medycznym czasopiśmie o pewnym fascynującym przypadku i zastanawiam się czy też o nim słyszałeś.

— Och? — Wyglądał na mniej niż zainteresowanego i lekko skonsternowanego, że zabrałam rękę. — W którym czasopiśmie?

— Czasopismo nie jest ważne — ważny jest przypadek. Pomyślałam, że, skoro jesteś liderem w tej dziedzinie, możesz być w stanie rzucić na to trochę światła — to było naprawdę fascynujące.

²⁷ I ona się zastanawia, dlaczego ją uszy swędzą?

— Och, cóż... — Oczyszczył gardło i usiadł prościej. — Zwykle na randce nie lubię rozmawiać o pracy, ale w porządku.

— Cudownie. — Uśmiechnęłam się do niego, próbując utrzymać wygląd szczęśliwej, że tu jestem. — Cóż, właściwie to była młoda kobieta i miała cały zestaw symptomów prawie natychmiast. To było takie dziwne.

— Takich, jak? — Spojrzał nad moim ramieniem i pokręcił głową na kelnera, który podszedł by podać nam więcej wina. Wypił już trzy kieliszki na mój jeden — którego ledwie tknęłam. Jeśli miał nadzieję mnie upić, z pewnością był zawiedziony, ale przynajmniej byłam na taniej randce. Zauważyłam, że większość stolików było pustych. Oprócz młodej pary, która wyglądała na dzieciaków z college'u w kącie, byliśmy sami w kawiarni.

— Cóż, — Zagryzłam górną wargę, próbując wymyślić jak to ująć — Na początek, jej wzrok nagle sam się poprawił. Obudziła się i nie potrzebowała już swoich... swoich szkielek kontaktowych.

Uniósł na mnie brew. — Och? I co jeszcze?

— Cóż, zauważyła zmiany pigmentacji w... w swoich włosach i oczach. I nagle zaczęła pragnąć każdego rodzaju surowego mięsa. — Powiedziałam, mając piekielną nadzieję, że nie doda dwa do dwóch. — Potem, och, zaczęła mieć wahania nastrojów — nagłe napady wściekłości, niekontrolowany gniew. Och, i zwiększona fizyczna siła. — Pochyliłam się naprzód i spróbowałam spojrzeć mu głęboko w oczy. — Cóż, co o tym sądzisz?

Wzruszył ramionami, wyraźnie zniechęcony. — Nie wiem, co mówiło czasopismo?

— O to chodzi — nie mówiło. A raczej nie miałam szansy skończyć artykułu, a później, gdy skończyła się moja zmiana, zniknęło.

— Alissa. — Powiedział, biorąc moją dłoń i splatając moje palce z jego wilgotnymi palcami, ku mojemu intensywnemu dyskomfortowi. — To nie jest o jakimś artykule w czasopiśmie, czyż nie?

— Oczywiście, że jest. — Spróbowałam się roześmiać, gdy pracowałam nad rozdzieleniem naszych palców. Odkryłam, że jego dotyk budził moją całkowitą niechęć. — O czym jeszcze miałyby być?

— Może o twojej, dzisiejszej utracie pracy? — Powiedział, nie pozwalając mi cofnąć ręki.

— Utracie pracy? Mówiłam ci — odeszłam.

— W porządku. Jakkolwiek chcesz to ująć. — Wzruszył ramionami i mogłam powiedzieć, że mi nie wierzy. — Ale to, że jesteś niezadowolona jest w porządku. W rzeczywistości idealnie normalne. — Pochylił się naprzód jeszcze bardziej i pod czerwonym winem, w jego oddechu poczułam coś czosnkowego, jakby po lunchu nie umył zębów.

— Doceniam twoją troskę, ale sobie poradzę. — Mocniej pracowałam nad uwolnieniem ręki. Zaczynałam czuć się spanikowana — to było to samo uczucie schwytanego w pułapkę

zwierzęcia, które opanowało mnie tak bardzo, gdy strażnik w SGT trzymał moje przedramię w uścisku.

— Wiesz, wykwalifikowana pielęgniarka taka, jak ty, powinna być w stanie znaleźć coś lepszego niż B-9. — I musiałam walczyć z pragnieniem, by gwałtownie się wyrwać.

— Też to pomyślałam. — Powiedziałam uszczypliwie, w końcu uwalniając rękę z jego uchwytu. — Co jest powodem, dla którego *odeszłam*. — Zaczynałam być bardzo zadowolona, że przyjechałam tu własnym samochodem, jadąc za nim do Channelside, zamiast jechać z nim, jego eleganckim, czarnym Lexusem. W ostatniej chwili poczułam się zbyt niekomfortowo myśląc o byciu tak blisko niego, w tak małej przestrzeni i wymyśliłam wymówkę, że prawdopodobnie będę musiała wyjść wcześniej, jeśli zadzwoni moja przyjaciółka, która miała właśnie trudny czas. Ale jeśli będzie kontynuować takie zachowanie, nie będę się nawet martwić fałszywym telefonem — po prostu wyjdę.

— Zostałaś zwolniona, odeszłaś — to naprawdę nie ma znaczenia. — Wzruszył obojętnie ramionami, a jego głos zrobił się znaczący. — Jak mówiłem, powinnaś być w stanie dostać inną pracę, z drobną pomocą. Będę bardziej niż szczęśliwy, dając ci osobiste referencje, jeśli chcesz.

— O... osobiste referencje? — Powoli zaczynało do mnie docierać, co mówił. Miał na myśli, że będzie szczęśliwy, dając mi referencje, za pewną *cenę*. Sięgnął by pogłodzić mój policzek lepkim palcem i dokładnie wiedziałam, jaka to będzie cena.

— Nie, dzięki. — Powiedziałam, odsuwając się od jego odrażającego dotyku. — Nie sądzę, że będę potrzebować referencji. Pozwolę swoim umiejętnościom mówić za siebie. I mam swoje CCPA.

Jego przystojna twarz zrobiła się nagle rozdrażniona. — Z tego, co słyszałem na oddziale, będziesz potrzebować pomocy, żeby w ogóle gdziekolwiek wejść, jeśli chcesz znów pracować. Nikt w tym mieście cię nie zatrudni, jeśli ktoś z poważnymi wpływami za ciebie nie poręczy. — Uśmiechnął się leniwie. — Ktoś taki jak *ja*.

— Co? — Usiadłam prościej, zelektryzowana przez jego słowa. — Co dokładnie słyszałeś?

— Kilka rzeczy — żadnej dobrej. Twoja kierowniczką mówi, że na twoich zmianach zniknęły środki odurzające i przynajmniej raz klucze do szafki z lekami zniknęły i zostały znalezione w twojej szafce.

— Co? — Wytarłam moje, nagle spocone dłonie o boki sukienki. — Ale... to nie prawda. Ja nigdy... nie mogłabym...

— Mówi, że to powód twoich nagłych zmian nastrojów i zmiany wyglądu. — Ciągnął bezlitośnie. Powiedziała też, że gdy przycisnęła cię w tej sprawie, zrobiłaś się agresywna i groziłaś jej użyciem siły, i dlatego wezwała ochronę by wyprowadziła cię z budynku.

— Nie wierzę. — Wybuchłam, zaciskając pod stołem ręce w pięści. — Zawsze wiedziałam, że to suka, ale to po prostu kłamstwo w żywe oczy! — Mogłam poczuć gniew, iskrzący w dół kręgosłupa, a każdy, pojedynczy włos na głowie wydawał się stać prosto od siły mojej wściekłości. Gdyby Judith znajdowała się w zasięgu ręki, jestem pewna, że nie odpowiadałabym za moje działania.

Mike Addison wyglądał właściwie na rozbawionego. — Cóż, to twoje słowo przeciwko jej, kochanie i obawiam się, że nie ma wiele osób, które potwierdzą twoją historię. Choć jestem pewien, że jeśli się dogadamy i zaoferuję swoje wsparcie... — Pochylił się jeszcze bardziej, teraz prawie spoglądając na mnie z ukosa. — Oczywiście najpierw musimy się *dogadać*.

— Ty... ty... — Poczułam, że mój gniew przenosi się z Judith na Addisona w rozbłysku wściekłości, wrzącej we mnie jak garnek płynnej lawy. Jak śmie próbować czerpać korzyści z sytuacji, w której się znalazłam? Próbował wymienić seksualne względy za profesjonalne poparcie — użyć mojego położenia, jako dźwigni, by nakłonić mnie do przespania się z nim. Co za szumowina!

— Więc, co powiesz? — Najwyraźniej biorąc mój milczący gniew za zgodę, pochylił się naprzód i objął dłonią mój kark, wyraźnie zamierzając przyciągnąć mnie do pocałunku.

Pochyliłam się nad rozklekotanym stolikiem, przy którym siedzieliśmy i położyłam płasko dłoń na jego piersi. Miał czas, żeby uśmiechnąć się z aprobatą, wyraźnie sądząc, że będę grać w jego brudnym scenariuszu, wtedy pchnęłam go z całej siły.

Jego krzesło przewróciło się od siły pchnięcia i wylądował na plecach, komicznie machając w powietrzu nogami, jak przewrócony na grzbiet chrząszcz. Gdybym nie była tak wściekła, zaśmiałabym się z niego. Stolik także się przewrócił i mój kieliszek wyleciał w powietrze, rozlewając wino po całym dole mojej czarnej sukienki, zanim roztrzaskał się na barwnych kafelkach.

— Co do diabła? — Warknął, gramoląc się by stanąć na nogi. — Nie wierzę — *Au!* — Ostatni okrzyk był skierowany do jego ręki, gdzie znajdował się długi, cienki odłamek mojego kieliszka, wbity w jego dłoń. — Ty *suko* — patrz, co mi zrobiłaś. — Zamachał w powietrzu ranną ręką, a ja nagle mogłam poczuć bogaty, miedziany zapach krwi, płynący do mnie w powietrzu, jak uderzające do głowy perfumy.

— Nie zrobiłam niczego, na co nie zasługiwałaś. — Powiedziałam, próbując kontrolować impuls by podejść bliżej do tego smakowitego zapachu, czułam księżyc na całym swoim ciele jak wielką, ciepłą, przytłaczającą dłoń, a moja skóra dziko swędziała. Chciałam przebyć odległość między nami, wyrwać odłamek szkła z mięsa jego dłoni i lizać szkarłatną powódź, która spływała w dół jego nadgarstka i moczyła mankiet jego drogiej koszuli. Boże, pomóż mi, tak *strasznie* chciałam to zrobić.

— Próbowałam cię pocieszyć — oferując poparcie dla twojej historii. — Jęknął. Teraz wygląd surfera zniknął, zastąpiony przez twarz rozdrażnionego dziecka o złym usposobieniu,

które przywykło dostawać to, czego chciało. Nie mogłam wyobrazić sobie, jak kiedykolwiek uważałam go choćby za odlegle atrakcyjnego.

— Zaoferowałeś, że mnie wesprzesz, *jeśli się z tobą prześpię*. — Oskarżyłam, z rękami zaciśniętymi w pięści. Skoncentrowałam się na patrzeniu mu w twarz, a nie na wciąż krwawiącą rękę, śliskiej od czerwonego czarnego płynu w świetle księżyca. Kątem oka widziałam zmartwionego kelnera, spieszącego z butelką wina, przyciśniętą do piersi i parę z college'u, gapiącą się na nas z nieskrępowanym zainteresowaniem. Hej, koleś — darmowe przedstawienie.

— Próbowałeś czerpać korzyści z mojej sytuacji — czerpać korzyści ze *mnie*. — Powiedziałam znacząco, gdy nie odpowiedział na moje oskarżenie.

— Och, proszę. — Powiedział zde gustowanym tonem. — Tak, jakbyś też tego nie chciała. Sposób w jaki... w jaki... — Jego głos urwał się, a twarz nagle stała się blada jak papier. W powietrzu między nami pojawił się inny zapach, nakładający się na miedziany, słodkawy zapach jego krwi. To był gorzki, kwaskowy odór strachu, który wyczułam na strażniku, gdy ścisnęłam jego nadgarstek w szpitalnym korytarzu. Zobaczyłam, że Addison patrzył za mnie, gapiąc się na coś nad moim ramieniem.

— Co—? — Zaczęłam, a potem stałam się świadoma niskiego warczenia — dźwięku tak głębokiego, że był wibracją, którą czułam w kościach. — dochodzącego zza mnie. Addison pozostał tam, gdzie stał, sztywny ze strachu, jego usta ułożyły się w wielkie O, z niedowierzania. Zerknęłam na kelnera, którego oczy rozszerzyły się i na parę z college'u, która skuliła się za ich maleńkim stolikiem, jakby mógł dać ochronę przed czymkolwiek, co powodowało ten, wprawiający kości w drżenie, dźwięk. Dziewczyna przygryzała wargę, jej oczy błyszczały od łez i zobaczyłam, ja usta chłopaka, bladego pod wiosenną opalenizną, wymawiają słowa „o kurwa.”

Część mnie wiedziała, że poruszanie się było niebezpieczne i chciała skulić się ze strachu, mając nadzieję, że cokolwiek to było ominie mnie — w ten sposób, w jaki królik przypada do ziemi w krzakach, gdy przesuwają się nad nim cięń jastrzębia. Ale większa część, nowa część, która rosła od godziny, chciała spotkać niebezpieczeństwo. Chciała odwrócić się i zmierzyć się z tym, co mnie przerażało i odpowiedzieć przemocą na przemoc, aż ktoś z nas będzie krwawić na ziemi. Ta część zwyciężyła. Dosłownie *musiałam* zobaczyć. Byłam zmuszona przez nową naturę, rosnącą we mnie. Czując się, jakby ktoś przyciskał mi naładowany pistolet do tyłu głowy, powoli odwróciłam się, moje czarne obcasy zaszurały głośno na barwnych kafelkach.

Ledwie mogłam opisać swoje uczucia, gdy zobaczyłam je, czające się w ozdobnych krzakach, które ciągnęły się wzdłuż chodnika, biegnącego pomiędzy kawiarnią i wodą. Przerażenie, alarm, ożywienie, terror i ekscytacja, to wszystko przepłynęło przede mną w fali emocji tak silnej, że prawie się zatoczyłam. Dwie pary dzikich, żółtych ślepi, wpatrywały się w moje oczy, gdy olbrzymie wilki, jeden szaty i jeden szaroczarny, zaczęły powoli skradać się do mnie.

Ku mojemu zaskoczeniu, zostałam na miejscu, z rękami i nogami rozłożonymi w drżące X, jakbym mogła zająć się obydwoma, nieuzbrojona i bezbronna, jak byłam. Choć może nie bezbronna — poczułam odpowiadające warknięcie, tworzące się w moim gardle, a każdy włos na moim ciele zdawał się stanąć pionowo.

Jakby ośmielały mnie do zrobienia czegoś — jakby prosiły mnie, żebym spotkała się z nimi na ich własnym terenie. Moja skóra, która całą noc była swędząca i ciasna, nagle zdawała się zaraz rozdzielić, jakby mogła pęknąć jak przepełniony wodą balon i uwolnić prawdziwą mnie — kimkolwiek była — nadchodzącą błyskawicznie w mokrym rozprysku przemocy i gniewu.

Czułam, że to chce, żeby to się stało — straszna obca potrzeba by zrzucić ciało, w którym żyłam przez całe życie i przybrać inne — coś niżej przy ziemi. Coś szybkiego i eleganckiego... coś zwierzęcego. Palące pulsowanie w moim pogryzionym palcu i bliźnie za kolanem odpowiedziało na dziwne wezwanie wilków przede mną i księżycą nade mną. Ale coś mnie powstrzymało.

Poczułam nagle szarpnięcie, palące ukłucie, jak polanie rany alkoholem, w moich małżowinach usznych. Zapominając, że mogłam być w śmiertelnym niebezpieczeństwie, sięgnęłam do uszu, drapiąc antyczne, srebrne kolczyki by je ściągnąć. To było jak zanurzanie palców w płynnym ołowiu — okropnie bolało i paliło, gdy dotykałam ciepłego metalu, ale nadal, próbowałam pozbyć się kolczyków. Gdy szarpałam się z biżuterią, dwa wilki zbliżyły się do mnie na sztywnych łapach, warcząc, ze zjezoną sierścią.

— Mój Boże! — To był głos Addisona. Za sobą usłyszałam stukot, gdy przesuwiał się by oddalić się od wilków. Instynktownie wiedziałam, że bieg był złą rzeczą i otworzyłam usta by krzyknąć, żeby został na miejscu. Zobaczyłam szarą smugę, gdy szary wilk po mojej prawej, skoczył obok mnie i odwróciłam głowę w samą porę by zobaczyć jak wylądował na jego piersi, zwalając go z nóg.

Usłyszałam mokry dźwięk rozrywania, a potem okropny, bulgoczący krzyk. Widziałam, że próbował się bronić, podnosząc ręce by się zasłonić, a potem inne niskie, ostrzegawcze warknięcie przypomniało mi, żebym lepiej zwróciła uwagę na własną sytuację.

Szaroczarny wilk po mojej lewej, wciąż podkradał się do mnie, podchodził bliżej i bliżej. Jego sierść była podniesiona, oczy błyszcząły niesamowitą żółcią. W jakiś sposób wiedziałam, że gdybym tylko mogła wyciągnąć z uszu te przeklęte kolczyki, mogłabym zmierzyć się z nim na jego własnych zasadach. Drapałam palący ból moich uszu, zdesperowana by pozbyć się tego doprowadzającego do szału, płynnego bólu.

— *Nie!* — Nie wiem czy usłyszałam ten głos uszami, czy umysłem, ale zdawał się rezonować w całym moim ciele. Zrozumiałam, że kimkolwiek był, nie chciał, żebym zdejmowała kolczyki. Chciałam zapytać dlaczego i kto, i całe mnóstwo innych pytań, gdy nagle wilk skoczył na mnie. Nie miałam czasu uskoczyć z drogi. Skończyłabym na ziemi z rozdartym gardłem, gdyby coś nie uderzyło, lecącego w powietrzu wilka, całe od mojej twarzy.

To nowy wilk, z czarną jak węgiel sierścią, uratował mnie przed atakiem. Spróbowałam przetworzyć to, co się działo, ale mogłam myśleć tylko o tym, jak *olbrzymie* było nowe zwierzę. Pozostałe dwa z pewnością były wielkie, ale ten nowy był wielkości dobrze wyrosniętego kuca. To nie wydawało się wielkim wyzwaniem, dopóki wilk, atakujący Addisona, nie zostawił go i rzucił się w walkę. Walka przerażała swoim okrucieństwem i całkowicie oczekiwałam, że jedno lub więcej zwierząt skończy martwe.

Odsunęłam się od warczącej, kłapiącej zębami płataniny i zauważyłam, że kelner i dzieciaki z college'u, dawno zniknęli. Addison także się zmył, więc nie mógł być zbyt ciężko ranny. Miło z jego strony, że pamiętał o mnie, pomyślałam gorzko. Byłabym podwójnie szczęśliwa, gdybym dotarła do własnego samochodu. Też chciałam iść, uciec od tej brutalnej sceny. Ale coś mnie tu trzymało — uczucie, że mam swoją stawkę w tym, co działo się pomiędzy wilkami, tak dziwaczną, jak to brzmiało.

Kolejny warkot przyciągnął moją uwagę z powrotem do walki wilków i zdziwiłam się, widząc, że teraz trzy zwierzęta walczyły, dwa szare wilki przeciw nowemu, czarnemu. Olbrzymi wilk wielkości kuca ustawił się pomiędzy mną i moimi napastnikami. Nawet w przyćmionym świetle mogłam zobaczyć, że jego czarna sierść była śliska od krwi, ale nadal warczał groźnie, gdy dwa inne próbowały dostać się do mnie.

Jednolicie szary wilk skoczył nagle, prosto na chroniącego mnie wilka. W tej samej chwili szaroczarny rzucił się na mnie. *Próbując dostać się do mnie, gdy drugi go rozprasza*, pomyślałam w ułamku sekundy, zanim wilk miał złapać mnie za gardło. Dlaczego powinnam myśleć o czarnym wilku, jako o „nim”, było poza mną, ale nie miałam czasu na analizę mojego intensywnego uczucia, że z całą pewnością był samcem.

Chciałam odsunąć się z drogi, ale znów, moje ludzkie odruchy nie mogły się mierzyć ze zwierzęciem, które w tak oczywisty sposób chciało mnie martwej. W pełni oczekiwałam, że w każdej chwili poczuję te ostre, białe zęby, zaciskające się wokół mojej szyi. Ale, zamiast zając się szarym wilkiem, który go atakował, mój obrońca zwrócił uwagę na tego, który szedł po mnie. Pozostawiając odsłoniętą lewą flankę, złapał szaroczarnego wilka w powietrzu, z łatwością człowieka, podnoszącego coś ze stołu. Usłyszałam zaskoczony pisk, a potem głośne, makabryczne *krak*, gdy potężne szczęki zacisnęły się wokół gardła atakującego wilka. Moment spazmatycznego zaskoczenia i szaroczarny wilk zwił bezwładnie, bez życia w jego szczękach, gdy drugie zwierzę zaatakowało z boku.

Olbrzymi czarny wilk wypuścił nadal drgające zwłoki i obrócił się z gniewnym warknięciem do zwierzęcia, które kaleczyło jego bok. Zobaczyłam jak wielka głowa pochyla się z zaskakującą prędkością i usłyszałam kolejny, suchy dźwięk pęknięcia, jakby ktoś łamał na kolanie suchą gałąź.

Szary wilk zaskomlał — krótkim, ostrym dźwiękiem agonii. Zobaczyłam, że masywne szczęki czarnego wilka były zacisnięte na przedniej, lewej łapie drugiego zwierzęcia, która była wygięta pod dziwnym kątem. Oczekiwałam, że wykończy szarego wilka, jak drugie zwierzę, ale zamiast tego, czarny puścił go z ostrzegawczym warknięciem. Wciąż piszcząc żałośnie, szary wilk umknął w ciemność tak szybko, jak mógł.

Olbrzymi czarny wilk obrócił się w moją stronę i miałam czas zarejestrować fakt, że miał dwie długie, białe blizny po obu stronach jego jedwabistego pyska. Zrobił chwiejny krok w moim kierunku i zauważyłam jak strasznie był ranny. Na bokach miał liczne rozcięcia, a jedno z jego uszu było rozerwane i poszarpane na strzępy. Zaskomlał żałośnie i upadł u mych stóp.

— O mój Boże. — Wymamrotałam, nie pewna, co robić. Z jednej strony był mój instynktowny strach przed psami, zwłaszcza dużymi, a czarny wilk był ogromny. Z drugiej, dwa razy sam ocalał mnie przed pewną śmiercią. Z jakiegoś powodu czułam się do niego przyciągana, gdy leżał, dysząc u mych stóp. Zauważyłam, że gdy ostry ból w moich uszach zniknął, pulsowanie w moim pogryzionym palcu i za kolaniem, wzrosło — było prawie jak drugie bicie serca.

Kłękając obok niego, z wachaniem położyłam na nim rękę, ledwie muskając unoszący się bok. Wilk otworzył swoje błyszczące, złote oczy i zaskomlał z uznaniem. Długi, różowy język wysunął się spomiędzy ostrych, białych zębów i przejechał szybko po mojej dłoni. Wydawał się znajdować komfort w mojej obecności, ponieważ wolno przesunął się bliżej, aż wielki łeb leżał prawie na moich stopach.

Ten ufny gest pomógł mi podjąć decyzję. Nigdy wcześniej nie byłam miłośniczką psów, a jeszcze mniej miłośniczką wilków, ale tu i teraz zdecydowałam, że zabiorę go ze sobą. Nie miałam pojęcia jak zapłacić za wycieczkę do weterynarza, gdy nie byłam w stanie zapłacić nawet własnego czynszu, ale będę martwić się o to później. Pierwszą rzeczą było zabrać go do samochodu, zanim ktoś, najprawdopodobniej przerażony kelner, zadzwoni do schroniska albo na policję, albo do obu. Cała walka wilków zajęła mniej niż dwie, trzy minuty, od początku do końca, ale byłam pewna, że wkrótce ktoś tu będzie.

— Hej, chłopcze. — Powiedziałam, głaszcząc ogromną czarną głowę na moich nogach. — Myślisz, że możesz wstać i pójść ze mną?

Na mój dotyk wilk zadrżał konwulsyjnie. Jego oczy otworzyły się szerzej, a dyszenie zrobiło się szybsze i bardziej mozolne. *Mój Boże, umrze tuż przede mną!* Ale, nawet, gdy to myślałam, stało się coś znacznie bardziej niewiarygodnego.

Wilku znów zadrżał i jego czarna skóra rozdzieliła się z mokrym odgłosem darcia — rozdzieliła się dokładnie na plecach, jakby nosił kostium, a ktoś rozpiął zamek. W rozszerzającej się coraz bardziej szczelinie, gdzie futro się rozdzieliło, widziałam nie nagie mięśnie, ale gładką, ciemno opaloną skórę. Z fascynacją obserwowałam jak skóra zaczyna się rozprzestrzeniać — rozszerzając się przed moimi oczami, gdy czarna sierść się kurczyła.

Na całym jego ciele pojawiły się mniejsze szczeliny. Czarna sierść popłynęła jak woda, znikając bez śladu, by pozostawić szerokie ramiona, muskularne ręce i nogi i szeroką przestrzeń jego klatki piersiowej. Ale tym, co przyciągnęło moją uwagę była jego twarz.

Długi, czarny pysk skurczył się do arystokratycznego nosa, a pełne, czerwone usta zostały obramowane kozią bródką i wąsami. Oczy rozszerzyły się i zmieniły kolor — z głębokiego złota na jasny niebieskozielony — kolor oceanu wokół tropikalnej wyspy. Tylko okrutne,

białe blizny pozostały takie same, psując idealną symetrię twarzy mężczyzny, który nagle leżał przede mną w miejscu wilka, który był tu chwile wcześniej.

Gapiąc się na niego, wiedziałam, że to nie mogła być prawda. A jednak te oczy patrzyły w moje, a imię z moich snów znalazło się na moich ustach.

— Stephan? — Zapytałam niepewnie. — Czy to... czy to naprawdę ty?

Skinął głową, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy.

— Ale... nie rozumiem. — Wyszeptałam, niezdolna oderwać swojego wzroku od jego.

— Nie ma nic do rozumienia. — Jego głęboki głos zdawał się rezonować w moich kościach, odbijając się głębszym znaczeniem. — Powiedziałem ci, że do ciebie przyjdę. — Powiedział. — Jestem, *Te'sorthene*, tak, jak obiecałem.

Rozdział 17

— Błada jak śnieg, jasna jak płomień. — Jego głos był niski i stłumiony, a ja rozpoznałam słowa, które wypowiedział do mnie w moim śnie.

Chciałam go dotknąć by upewnić się, że był prawdziwy, ale teraz, gdy był mężczyzną — i to nagim mężczyzną, czego nagle byłam świadoma — bałam się to zrobić. Klęczałam na ziemi obok niego, z jedną ręką zawieszoną niepewnie nad jego twarzą, obserwując jak blade światło księżyca rysowało srebrzyste wzory na bliznach, które miał na policzkach.

— Nie rozumiem. — Powiedziałam znowu.

— Zrozumiesz. Daj temu trochę czasu. — Brzmiał na cierpiącego i widziałam jedno rozerwane ucho i wiele ran na jego bokach i ramionach. Krew wypływała z nich ospale, jakby próbowały się wyleczyć, ale nie całkiem im się to udawało. Mogłam nie rozumieć transformacji, ale ból i cierpienie były łatwiejsze do pojęcia. Byłam pielęgniarką — to była moja dziedzina.

— Jesteś ranny. — Powiedziałam pospiesznie. — Musimy zadzwonić pod 911.

— Nie — żadnych szpitali. — gwałtownie pokręcił głową. — Wyleczę się. — Powiedział, z wysiłkiem siadając, podpierając się z wysiłkiem jedną ręką. — Potrzebuję tylko jakiegoś bezpiecznego miejsca, żeby się na chwilę zatrzymać, ale musimy się pospieszyć. Ona może wysłać ich za tobą więcej.

— Ona? — Spojrzałam na niego niepewnie. Czy to była ta sama „ona”, która w moich snach przykuła go łańcuchem do ściany? Snach, które teraz wykazywały jakieś szalone podobieństwo do rzeczywistości?

— Violca. — Powiedział odrobinę niecierpliwie, jakby każdy ją znał. — Jest *chovihani* — wiedźmą, która zabiła mojego ojca i uwięziła mnie.

— Więc... dlaczego miałyby wysłać, uch, wysłać *ich* za mną? — Skinieniem głowy wskazałam kudłate ciało wilka, którego zabił, nadal leżące, jak wyrzucony, futrzany płaszcz.

Stephan potrząsnął głową. Światło księżyca prześliznęło się po bliznach na jego ciemnej twarzy.

— To długa historia, a ludzie wkrótce tu będą.

Zrozumiałam, że miał rację. Już widziałam zaniepokojone twarze przyciśnięte do oświetlonej szyby na dalszym końcu restauracyjnego tarasu. Jak zamierzałam wyjaśnić policji nagiego mężczyznę i martwego wilka? Lepiej nie próbować, zdecydowałam. Lepiej po prostu wynieść się w diabły.

— Jeśli pomogę ci wstać, myślisz, że dotrzesz do mojego wozu? Jest tam, w głębi ulicy. — Skinęłam głową w kierunku wody, wciąż odbijającej światło księżyca i wyciągnęłam rękę by pomóc mu się podnieść.

— Mogę, ale nie wiem czy powinnaś... — Jego słowa zostały ucięte przez niskie sapnięcie nas obojga, gdy dotknęłam jego ręki. Poczułam ciepłe napięcie energii — prawie jak porażenie prądem — przepływające między nami, a potem znalazłam się w jego ramionach. Jego usta na moich były ciepłe i żądające, w jakiś sposób zupełnie słodkie i zupełnie właściwe. Poczułam jego ręce we włosach i pociągnął mnie w dół, przyciągał mnie bliżej. Poszłam chętnie, wdychając ciepły, piżmowy zapach jego skóry, uczując na uczuciu jego ciała, długiego, twardego i nagiego, przyciśniętego do mojego.

Nie dbałam, o to, że nigdy wcześniej nie widziałam go poza moimi snami czy o to, że tak naprawdę go nie znałam. W jego dotyku było uczucie spełnienia — jedności, której nie potrafiłam opisać. To było tak, jakbym przez całe życie była okropnie spragniona i ktoś w końcu podał mi wysoką, zimną szklankę z wodą.

Ale potrzebowałam więcej niż jeden pocałunek by ugasić to pragnienie. Stephan zsunął ramiączka mojej sukienki i zaczął podszczypywać wrażliwą skórę na moim gardle. Jęknęłam, potrzebując go tam — potrzebując znacznie więcej.

— Boże, Alissa. — Wyszeptał ochryple. — Czekałem tak długo... tak bardzo cię potrzebuję...

Też go potrzebowałam, ale gdy przesunął się wyżej, do moich uszu, poczułam inny szok — ten nawet w przybliżeniu nie tak przyjemny. To było, jakby moje srebrne kolczyki obudziły się do życia pod jego dotykiem i paliły nas oboje. Stephan szarpnął się w tył, jakby został użądłony, przerywając kontakt między nami.

— Niech to szlag, zapomniałem, że nosisz *Tsinuda*. — Powiedział żałośnie, pocierając usta dużą, utalentowaną dłonią.

— Co? — Znów sięgnęłam w górę jak podczas ataku wilków do palącego, kłującego bólu moich uszu, gdzie niespokojne spoczywały srebrne, antyczne kolczyki mojej matki.

— Srebro, które zostało zaklęte przez *chovihani*. — Powiedział krótko. — W tym przypadku prawdopodobnie przez twoją prababkę — Xoraxai, która zaczęła to wszystko. Dziś w nocy powstrzymały twoją przemianę. — Potrząsnął głową. — Właściwie to cholernie dobra rzecz, że je nosiłaś — nie jesteś jeszcze gotowa.

Chciałam zapytać, o czym do diabła mówił. Gotowa na co? Nigdy nie znałam mojej prababki z żadnej strony. I co miał na myśli, mówiąc „przemiana”?

— Co... — Zaczęłam, ale przerwał mi głos.

— Tam — tam jest!

Spojrzałam w górę by zobaczyć Mike, a Addisona, wciąż krwawiącego z rozcięcia na przedramieniu, ranną ręką pokazywał mnie człowiekowi w mundurze.

— Rusz się, musimy iść — *teraz*. — Stephan podniósł się płynnie ze znacznie większą energią niż miał chwilę wcześniej i złapał mnie za rękę. Znowu poczułam mrowiący szok rozpoznania i pożądania, ale nie było czasu, żeby mu się teraz poddać. — Którędy? — Zapytał nagłaco.

Skinęłam w kierunku mojego zaparkowanego samochodu i pobiegliśmy, moje obcasy wystukiwały staccato w rytmie kłapania jego bosych stóp na chodniku. Usłyszałam krzyk, który brzmiał jak „stać!” ale nie zwróciliśmy na to uwagi. Miałam nadzieję, że zwłoki szaroczarnego wilka rozproszą ich na wystarczająco długo, żebyśmy dotarli do samochodu. Gdy biegliśmy, grzebałam w małej, ozdobionej paciorkami torebce, która była przewieszona przez moje ramię, szczęśliwa, że nie postawiłam jej na stole.

Usłyszałam za nami więcej krzyków, gdy w końcu znalazłam kluczyki. Pośpiesznie nacisnęłam otwieranie drzwi, słysząc *blip*, upewniające mnie, że mój mały VW chruszcz był gotowy do akcji.

— Wsiadaj. — Powiedziałam, wyrywając swoją dłoń z jego i wskakując na miejsce kierowcy. Stephan nie zadawał pytań, po prostu wsunął się na miejsce pasażera, gdy ja dźgnęłam na oślep w stacyjkę. Przekręciłam kluczyk i włączyłam mój samochodzik do akcji, wypadając z miejsca parkingowego i przyspieszając na wijącej się drodze, która prowadziła do głównego wyjazdu z dzielnicy Channelside.

Dopiero, gdy dotarłam do I-275 poczułam, że mogę westchnąć z ulgą. Nie byłam ekspertem, ale nie wyglądało na to, żeby ktokolwiek jechał za nami. A przynajmniej nie widziałam żadnych świateł we wstecznym lusterku.

Potem zrozumiałam, że byłam w bardzo małym samochodzie z bardzo dużym, bardzo nagim mężczyzną. Mężczyzną, którego widziałam, zmieniającego się z wilka, do jego obecnej postaci, i z którym całowałam się w ciągu pięciu minut od spotkania go. Co mnie naszło? Nawet licząc dziwne zmiany, przez które ostatnio przechodziłam, to było zupełnie do mnie niepodobne.

Ulgą szybko przerodziła się w zakłopotanie i dyskomfort. Najgorsze było to, że wciąż czułam do niego pociąg — nadal pragnęłam go dotknąć, dokładnie tak, jak w moim śnie. Jak zrobiłam to na środku ulicy pięć minut wcześniej.

— Więc... dokąd? — Zapytałam, próbując patrzeć przed siebie i nie zerkać na jego nagie, umięśnione ciało. Kątem oka widziałam, jak oddycha. Przy każdym wdechu zdawał się zajmować więcej przestrzeni w moim maleńkim samochodziku.

— W jakieś miejsce, gdzie możemy porozmawiać. — Wydawał się wyczuć mój dyskomfort, ponieważ zobaczyłam, że sięgnął do mnie i gwałtownie cofnął rękę.

— Myślę, że możemy jechać do mnie. — Powiedziałam, czując się nieszczęśliwa z tego powodu. Ale, naprawdę, co jeszcze mogłabym zrobić? Jego obecny stan rozebrania, całkiem skutecznie wykluczał leniwą rozmowę nad frappachinos w Starbucks.

— Może być. — Jego głos był cichy i odległy. Miałam uczucie, że ciężko nad czymś rozmyślał.

— Słuchaj. — Wypaliłam nagle. — Chcę, żebyś wiedział, że to, że zabieram cię do domu, nie oznacza... to znaczy, nie jestem taka. Chciałam powiedzieć... — Płatałam się bezradnie. — To, co się tam zdarzyło...

— To, co się tam stało nie było twoją winą. — Powiedział, a gdy zerknęłam na niego, zobaczyłam, że przyglądał mi się uważnie tymi jasnymi oczami, płonącymi w jego ciemnej twarzy. — Nie było też moją. — Dodał. — Choć tego nie żałuję. To była więź krwi — coś, co mój lud nazywa *kal'enedral*. — Skrzywił się. — Ale zwykle nie ujawnia się tak mocno zaledwie po jednym ugryzieniu. Nie rozumiem...

— Czekaj — co to znaczy po jednym ugryzieniu? Czyim ugryzieniu? — Zażądałam odpowiedzi, skręcając gwałtownie, by dostać się do mojego zjazdu.

Wyglądał na zaskoczonego. — Moim ugryzieniu. Czy twoja matka nic ci o tym nie mówiła?

— Moja matka nie żyje od prawie piętnastu lat. — Powiedziałam, próbując trzymać oczy na drodze. — I przed dzisiejszą nocą nigdy cię nie widziałam, z wyjątkiem — z wyjątkiem tych szalonych snów.

— To nie były sny — to były wizje. — Poprawił ostro. Czarne brwi opadły nisko nad jego oczy w kolorze morskiej wody. — I dlaczego nie zrobiłaś tak, jak ci powiedziałem i nie zostałam w środku? Wystawiłaś się na straszne niebezpieczeństwo. Jeśli nie nosiłabyś *Tsinuda*, a ja nie dotarłbym tam dokładnie wtedy... — Potrząsnął głową i zobaczyłam, że naprawdę się o mnie bał. Jednak jego słowa wzbudziły mój gniew.

— Dlaczego nie zrobiłam tego, co powiedziałeś? — Powtórzyłam patrząc na niego i w tym samym czasie zmieniając pas. — Ponieważ tam, skąd pochodzę, wiara w to, że masz sny, przepraszam, *wizje*, które stają się prawdą, jest uważane za szaleństwo.

— To nie szaleństwo. — Powiedział miękko. — Te wizje były tym, co dało mi siłę do zerwania łańcuchów i przyjścia do ciebie, Alisso. Przedtem prawie straciłem nadzieję.

— Ja... — Spojrzałam na niego, nie wiedząc, co powiedzieć. Zupełnie jak we śnie, odkryłam, że roztapiam się na jego słowa. Jak mogłam pozostać zmartwiona przy mężczyźnie, który potrzebował mnie tak desperacko? Zwłaszcza, gdy ja również czułam do niego tak silny pociąg.

— Jednak nadal nie rozumiem, co miałeś na myśli, mówiąc o ugryzieniu mnie. — Powiedziałam w końcu, czując, że muszę coś powiedzieć.

— Gdy byłaś bardzo młoda — cóż, sam miałem tylko dwanaście lat i to była moja pierwsza przemiana. — Odwrócił się do mnie, jego twarz ożywiła się. — Przyszedłem do ciebie i oznaczyłem cię, tuż za kolanem.

— Moim kolanem? — Odwróciłam się twarzą do niego i prawie zjechałam z drogi, gdy stara blizna za kolanem zapulsowała, jakby zgadzając się z jego słowami. Szarpnęłam kierownicę by wyprostować, na szczęście byliśmy prawie w domu. Nie jestem najlepszym kierowcą, gdy jestem zdenerwowana.

— To byłeś ty? — Zażądałam odpowiedzi, po raz pierwszy czując się naprawdę wściekłą. Czując się w jakiś sposób zdradzona. — Ty byłeś tym psem — tym wilkiem, który mnie zaatakował?

Gdy pomyślałam o tamtym wspomnieniu, wszystko było wielką, niewyraźną plamą. Wszystkim, co naprawdę pamiętałam, był ostry ból jego zębów w mojej nodze i jak okropnie zmartwieni byli moi rodzice, gdy zobaczyli krew spływającą po mojej nodze. Szukali zwierzęcia by poddać je badaniom, ale zniknęło i nie odnotowano w sąsiedztwie żadnych innych ataków. Dziwne. Teraz, oczywiście, to miało sens.

— To byłeś ty? — Zapytałam znów, nadal nie całkiem w to wierząc.

Przytaknął. — Byłem.

— Musiałam przez ciebie brać zastrzyki na wściekliznę. — Powiedziałam oskarżycielsko. Wjechałam na drogę dojazdową do mojego mieszkania i obróciłam się do niego. — Dlaczego zrobiłeś coś takiego? Bałam się psów przez całe życie, nawet zanim mnie ugryzłeś.

— Przykro mi *Te'sorthene*. — Powiedział miękko. — To było konieczne.

— Więc to, że mnie ugryzłeś oznacza, że będę... — Nie chciałam o tym myśleć — nie chciałam kończyć tego zdania czy nawet pomyśleć go w głowie. Pamiętałam dziwny sposób, w jaki spływała czarna sierść, gdy zmieniał się z wilka w człowieka, a potem spróbowałam wyobrazić sobie odwrotny proces. Z pewnością nie miało mi się to przydarzyć — czyż nie?

Stephan po prostu spojrział na mnie ze smutkiem i wyzwaniem walczącymi w tych jasnych oczach. — Obawiam się, że tak. — Powiedział.

— Nie... nie. — Pokręciłam głową i wyciągnęłam kluczyk ze stacyjki, przygotowując się by opuścić samochód i tę szaloną rozmowę jednocześnie. — Nie — mimo wszystko tego nie zaakceptuję.

— Musisz. — Powiedział, tak, jak ja wysiadając z samochodu. Jego głęboki głos był miękki, ale stanowczy. — Musisz w to uwierzyć, albo to uderzy, gdy nie będziesz przygotowana, jak prawie zrobiło dzisiaj. Gdybyś nie nosiła *Tsinuda*...

— Słuchaj. Nie rozumiem połowy rzeczy, które mi mówisz, a w jeszcze mniej wierzę. — Powiedziałam mu, wciskając mechanizm blokujący i słysząc potwierdzające, podwójne *bip*.

Obeszłam samochód, używając kluczyków by wskazywać na niego, gdy mówiłam. — A co więcej, nie sądzę... — Przygryzłam wargę, nagle gubiąc ciąg myśli.

Teraz, gdy stał i miałam okazję mu się przyjrzeć, naprawdę uderzyło mnie, jaki był wysoki — przynajmniej sześć stóp i sześć cali albo więcej. Był olbrzymi jako wilk i wyglądało na to, że również był taki w swojej ludzkiej postaci. Boże, nie mogłam uwierzyć, że myślałam w ten sposób — gdybym nie widziała przemiany na własne oczy...

Podszedł do mnie i przypomniałam sobie, że był nie tylko wielki, był też nagi. Gdy siedział w moim samochodzie, próbowałam skoncentrować się na prowadzeniu. A w pozycji siedzącej pewne szczególne, powiedzmy, *elementy* jego anatomii były zasłonięte przed moim spojrzeniem. Teraz jednak, wszystko było na widoku. Nadal był okrwawiony, ale nie wydawał się w ogóle słaby — w rzeczywistości całkiem przeciwnie.

Poczułam, że rumienię się jasną purpurą i zrobiłam krok w tył, zanim pociąganie, jakie czułam w jego kierunku, znów pokonało mój rozsądek. — Ja... uch, powinniśmy zabrać cię do środka. Wymamrotałam, myśląc o, w większości starych sąsiadach i ich reakcji, gdyby zobaczyli olbrzymiego, nagiego faceta,²⁸ stojącego na frontowym trawniku. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałam, była policja u moich drzwi.

— Uraziłem cię. — Zrobił krok naprzód, a ja kolejny krok do tyłu.

— Uch, nie. Słuchaj, myślę, że mój stary współlokator mógł tu zostawić jakieś ubrania, które mógłbyś założyć. — Powiedziałam znacząco, idąc chodnikiem. — Właściwie jestem całkiem pewna...

— O'Malley. — Głos wymawiający moje imię, miał płaski, nosowy, nowojorski akcent, który mógł należeć tylko do jednej osoby. Jęknęłam wewnętrznie, gdy Bernie Tessenbacker, irytujący właściciel mojego budynku, wynurzył się z ciemności. Ze wszystkich nocy pojawił się teraz, pytając o czynsz! Oczywiście byłam mu winna pieniądze, ale jednak... Zerknęłam przez ramię i cieszyłam się, że Stephan rozplątał się w ciemnościach obok wielkiego dębu, który dominował na trawniku przed moim mieszkaniem.

— Cześć, Bernie. — Powiedziałam, próbując utrzymać neutralny ton głosu. W przeszłości zawsze go unikałam, pozwalając Viv albo Larry'emu zajmować się nim, gdy przychodziło do zapłaty czynszu. To nie było tak, że się go bałam — po prostu był beczelny. A wcześniej nie byłam kimś, kto odwzajemniłby beczelność.

— Koniec czasu na zapłacenie czynszu, O'Malley. — Powiedział, robiąc krok naprzód by spotkać się ze mną w połowie ścieżki. Był niski, łysiał i ciągle żył w latach siedemdziesiątych. W połowie rozpięta koszula pokazywała nieapetyczny obszar włosów na piersi i kilka grubych, złotych łańcuchów. Otwarłam usta by odpowiedzieć, a on uniósł rękę, żeby mnie powstrzymać. — Już dwa razy dawałem ci odroczenie. Teraz czas, żebyś się wyniosła.

²⁸ Niech stare, wścibskie sąsiadki patrzą i zazdroszczą.

— Słuchaj, Bernie. Przez cały tydzień szukałam nowych współlokatorów. — Skłamałam gładko. — I mam kogoś umówionego...

— To szkoda. — Przerwał mi, potrząsając łysiejącą głową. — Chcę, żebyś się wyniosła O'Malley. Dzisiaj w nocy.

— Co to znaczy dzisiaj? — Krzyknęłam, wyraźnie go zaskakując. Zrobił krok w tył, a ja ruszyłam za nim. — Zawiadomienie na moich drzwiach mówiło, że mam tydzień, Bernie. Jeden, solidny tydzień by zapłacić, albo się wynieść i to było trzy dni temu. Więc nadal mam czas.

— Słuchaj, mam kogoś, kto chce zapłacić z góry i jeszcze depozyt, ale tylko, jeśli będą mogli wprowadzić się jutro. — Bernie znów zrobił krok w moją stronę, przysuwając swoją grubą twarz do mojej. Był tak blisko, że mogłam zobaczyć płatki łupieżu na jego brwiach, a jego oddech śmierdzał starą kawą i papierosami — sprawił, że miałam ochotę wymiotować. — Chcę, żebyś wyniosła się *dzisiaj w nocy*. Powinnaś znaleźć sobie współlokatora dwa miesiące temu, jeśli chciałaś zostać w tym miejscu. — Powiedział.

— Ma jednego. — Głęboki głos zaskoczył nas oboje i z uczuciem pograżania się, zrozumiałam, że Stephan wyszedł z ciemności by dołączyć do rozmowy.

— Jednego kogo? — Bernie zrobił krok do tyłu i nie winiłam go za to. Stephan wisiał nad nim, nagi, zakrwawiony i ekstremalnie wielki na zacienionym chodniku.

— Stephan... — Zaczęłam mówić.

— Współlokatora. — Powiedział, zwracając się do Bernie'ego, zamiast do mnie. — Mnie.

— Słuchaj. Nie wiem, skąd się pan wziął, ale prowadzę tu porządne miejsce. — Bernie zrobił kolejny krok w tył, nadal spoglądając na Stephana nieufnie.

Stephan skrzywił się, jego twarz była jak chmura burzowa. — A co sprawia, że myślisz, że nie jestem porządny?

— Cóż, uch... Po prostu spójrz na siebie. — Bernie wskazał nerwowo. — Ta tutaj O'Malley jest mi winna mnóstwo pieniędzy, a ty nie całkiem wyglądasz na nadzianego. To znaczy — gdzie trzymasz swoją kasę? Nie, żebyś miał jakieś kieszenie.

Poczułam, że moja twarz pokrywa się szkarłatem z zakłopotania. To nie była sprawa Stephana, jak duży miałam dług. — Zaczekaj... — Powiedziałam.

— Dostaniesz pieniądze jutro. — Powiedział zimno Stephan. — I sugeruję, żebyś zaczęła zwracać się do niej *Panno* O'Malley. Czy mam cię nauczyć odrobiny szacunku?

— Nie... — Teraz Bernie cofnął się prawie do drzwi i zaczynał przesuwac się na bo, bez wątpliwości mając nadzieję dostać się do samochodu i uciec.

— Dobrze. — Stephan nadal patrzył na niego grznie. — Teraz odejdz.

— Ty... Lepiej, żebym dostał te pieniądze, proszę pana. — Małe, świńskie oczka Bernie'ego były szeroko otwarte ze strachu, a pokryte łupieżem brwi podniosły się prawie do cofającej się linii włosów. — Nie muszę znosić tego całego gówna silnej ręki. Mam przyjaciół.

— Jeśli chcesz ich zachować, to na twoim miejscu bym ich tu nie przysyłał. — Stephan zrobił krok naprzód. — Alissa jest teraz pod moją ochroną. Jest *moja*. Rozumiesz? — Zdawał się rosnać w ciemnościach rozświetlanych księżycem — stawać się większym i w jakiś sposób mniej ludzkim. W jego gardle powstawał niski, groźny warkot, który podniósł mi włoski na karku i znów poczułam gorący ogień kolczyków w moich uszach. Coś w tym dźwięku wołało do mnie, budząc zwierzęce pragnienie, którego nie mogłam wyjaśnić, ani zaprzeczyć.

Ba Bernie'ego wywarło elektryzujący efekt. Podskoczył, jakby ktoś dźgnął go w tyłek żelazem do znakowania bydła i bez słowa pobiegł do samochodu. Ostry, kwaskowy zapach strachu popłynął powietrzem, zmieszany z czymś innym — moczem. Bernie zmoczył spodnie.